

Srebrne wesele.

Na małym stoliku, obok odświętnie nakrytego do śniadania stołu, leżały prezenty. Pan Sobotka, wiedząc, że stroje i biżuterię żona najchętniej kupuje sama, zadowolił się bukietem róż, których łodygi owinięte były banknotami. Ona kupiła laskę, wykończoną słoniową kością, córka książki i rozmaite drobiazgi, małe dziecko wyrecytowała, wielce wzruszona — wierszyk okolicznościowy, zerkając przytem bezustannie na obok stojące słodycze.

Zostali sami. Pan Sobotka objął panią Marię, przystojną i świeżą, mimo lat czterdziestu pięciu, i całując ją serdecznie w czoło i usta, rzekł:

— Czy pamiętasz jeszcze, jak to było, kiedyśmy pierwszy raz wspólnie jedli śniadanie?

Pani Maria zarumieniła się, jak młode dziewczę i łagodnie gładząc srebrzyste włosy męża, odparła:

— Och, tak. Zupełnie jakby to było wczoraj. Pamiętasz, po obiedzie pojechaliśmy daleko na spacer...

Zamiłkli, myśląc o przeszłości, która przyniosła dużo szczęścia, dużo zawodów... Czuli, jak harmonijnie biją ich serca...

Gospodarskie kłopoty odwołały panią Marię do kuchni. Stefan skierował swe kroki do gabinetu. Tam otworzył dolną szufladę biurka i począł szperać w listach, notatkach, rachunkach i fotografiach, stanowiących razem dwadzieścia pięć lat życia.

Listy od żony zebrane były w oddzielnej paczce. Pan Stefan począł wyjmować jeden po drugim i, uśmiechając się, czytał pisane z pierwszych wywcześnie lat, pełne tęsknoty. Jeden z nich przycisnął mocno do ust. Zawierał on tylko parę słów: „Ty, mój najukochańszy! W łonie mojem bije serce Twojego dziecka — jestem szczęśliwa! Przyjedź radować się wspólnie ze mną“.

Listy lat następnych były już nieco obojętniejsze, bardziej realne, mimo to pełne serdecznej, kobiecej tklivości.

Sobotka odłożył listy żony i szperał dalej. Nagle wzdrygnął się gwałtownie — w rękę trzymał zamkniętą żółtą kopertę z napisem „Błyskawica“. Na lewo i na prawo od tego napisu biegły dwie promieniste strzały.

Ręka trzymająca list drżała. Spojrzył w przeszłość z przed dwudziestu lat. Tak, akurat dwadzieścia lat miał ten list! Wszak w 1903-im roku wrócił z Rosji jego przyjaciel lat młodzieńczych, Staś R. Przyjechał po wielu latach nieobecności, zdobywszy sobie przez ten czas sławę znakomitego architekta. Przyjaźń odżyła na nowo, łącząc tym razem troje ludzi. Staś i pani Maria rozumieli się doskonale, szczególnie w dziedzinie muzyki, w której Stefan czuł się zawsze obco.

Pewnego dnia, było to już wiosną 1904 r. w Stefanie zbudziła się zazdrość. Jedno uchwycione spojrzenie, zmieszanie przyjaciela

la i rumieniec na twarzy żony, gdy wszedł niespodzianie w czasie ich wspólnej gry i... podejrzenie paliło, jak trucizna.

Aż przyszedł dzień, w którym zawezwany został telegraficznie do B. Miał wrażenie, że na wiadomość o tem zabłysły radośnie oczy przyjaciela, Maria zaś zadrżała.

Postanowił dojść prawdy. Przed wyjazdem udał się do agentury detektywów „Błyskawica“ i wydał krótkie rozporządzenie: „Obserwacja pani Marii Sobotki i architekta Stanisława R. przez dni siedem, od jutra począwszy“. Należność uściślił z góry, dokładne sprawozdanie polecił przelać pocztą.

Po tygodniu wrócił z B. Zastał Marię bladą, zmęczoną, dziwnie zmienioną. Łkać, rzuciła mu się na szyję:

— Jakże się cieszę, żeś już wrócił.

— Co słychać u Stasia, czy widywaliście się często?

— Staś?... Staś został nagle zawezwany do Rosji... prosił, żebym ci oddała pozdrowienia...

W przedpokoju zabrzmiał donośnie dzwonek.

— Poczta, proszę pana.

I po chwili siedział Stefan, tak, jak dziś, przy biurku, z żółtą kopertą w drżącej ręce. Spazm chwycił go za gardło, pot kroplity wystąpił na czole.

Nagle doszedł go radosny, dziecięcy głosik: „Tatuszku, tatuszku!“ Otworzyły się drzwi i w progu stanęła pani Maria z małą Lusią na ręku. Dziecko objęło ojca za szyję i przytuliło główkę do jego twarzy, pani Maria łagodnym ruchem gładziła

włosy męża, wtedy jeszcze nie srebrzyste.

I pan Stefan listu nie otworzył, tylko go schował do szuflady, starając się stłumić w sobie wszelkie podejrzenie.

Przyjaciela nie widział już nigdy. Architekt udał się daleko na Wschód i zmarł tam przed laty na żółtą febrę.

Dziś trzymał Stefan znowu w rękę żółtą kopertę. Obracał nią na wszystkie strony, oglądał, wreszcie powoli i z urwąga rozciął jej brzeg. Miał przed sobą odpowiedź na pytanie zadane przed dwudziestu laty.

„W związku z poleceniem Sz. Pana z dnia ... zawiadamiamy niniejszem, że obserwacje nasze przyniosły, co następuje: 20 maja r. b. pani Maria Sobotka opuściła mieszkanie swoje o godzinie 4 po poł. i udała się dorożką do hotelu „Victoria“, w którym mieszkał pan architekt Stanisław R. Pan R. oczekiwał panią S. przy wejściu, poczem zaprowadził ją niezwłocznie do swego pokoju, który zarażnął za sobą na klucz. W pokoju byli do godziny 7-ej. O 7-ej pani S. udała się z powrotem do domu. Następnego dnia...“

Pan Sobotka nie czytał dalej. Odetchnął głęboko, przesunął ręką po czole, podniósł się znowu i zbliżył do pieca, wsunawszy list do wewnątrz, podpałił zapalką i patrzył, jak papier z sykaniem zamienił się w małe gąstki popiołu.

Pan Sobotka podparł głowę rękoma i myśli:

— Czyż życie każdej kobiety musi mieć tak straszne tajemnice...

Spolszczyła W. J.



Typ kaszuba.



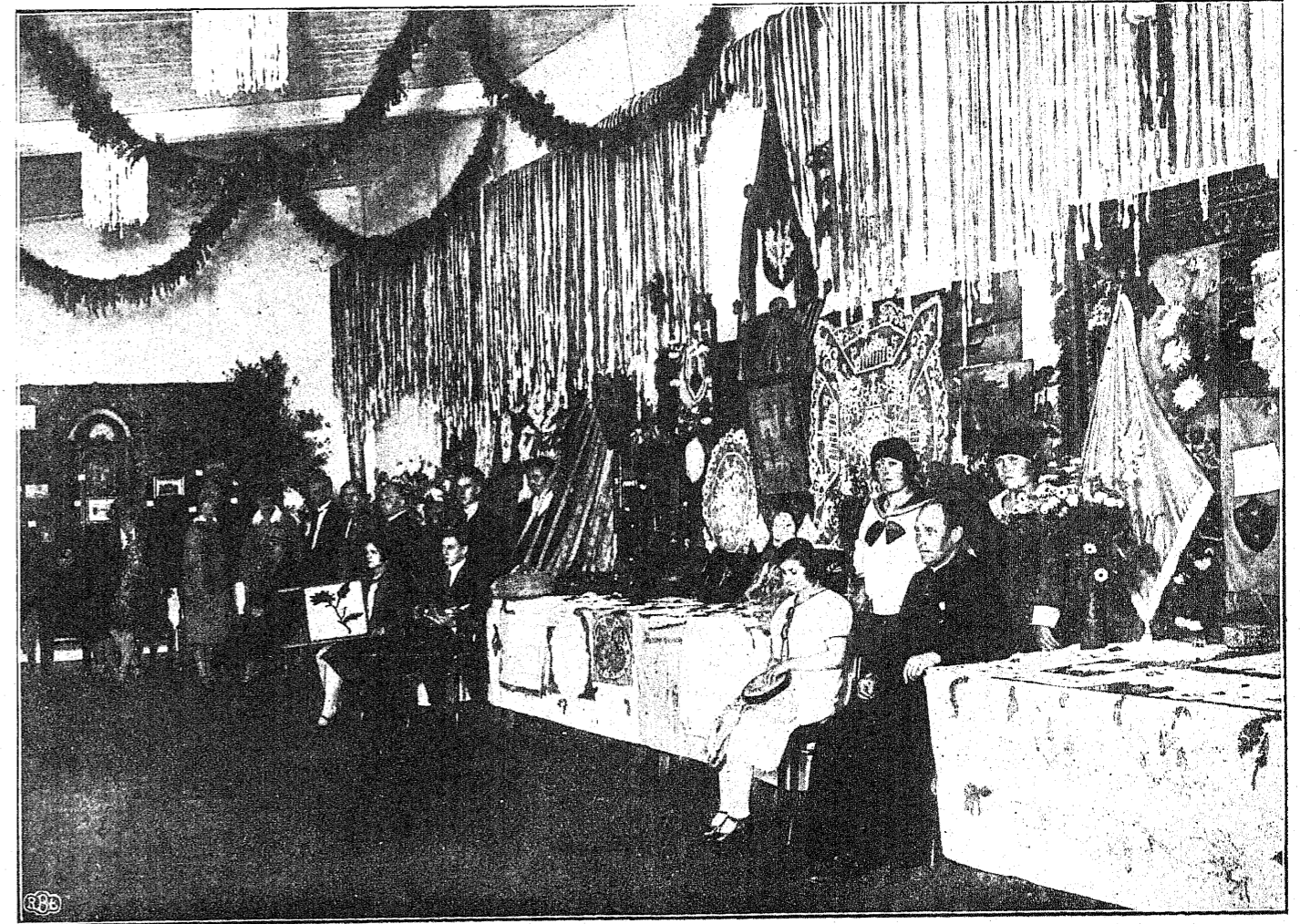
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok IV.

Łódź, dnia 26 czerwca 1927 roku.

Nr. 26.

Wystawa prac Związku Młodzieży Katolickiej w Łodzi.



Łącznie z poświęceniem siedziby Związku Młodzieży Katolickiej w Łodzi w dniu 12 b. m. otwarta została w gmachu przy ul. Gdańskiej 111 - wystawa robót ręcznych tejże młodzieży. Fót. A. Meyer.

Teatralja.

Jubileusz Wandy Siemaszkowej. — Jeszcze o sezonie „paryskim“. — „Kobieciami“. — Z teatru czeskiego.

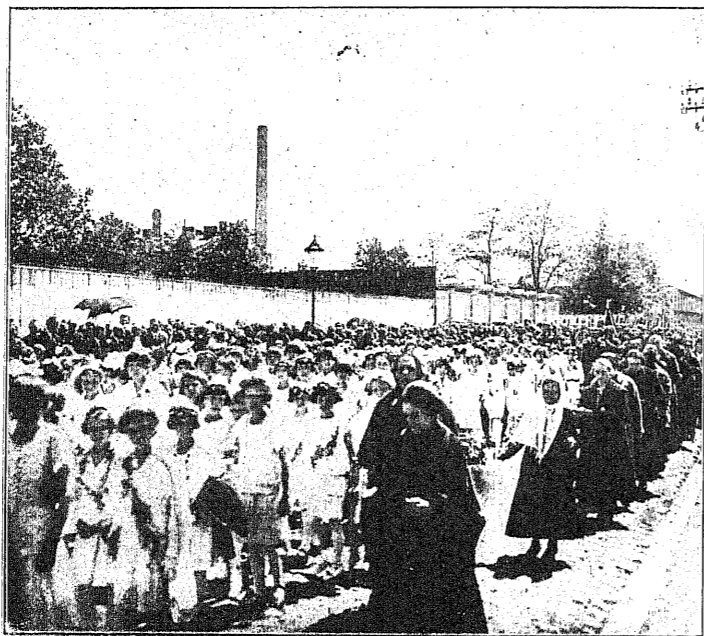
Uroczystość 35-lecia pracy scenicznej znakomitej naszej dramatystki — Wandy Siemaszkowej — odbyła się niedawno w Teatrze Wielkim we Lwowie, służąc za solenną okazję do złożenia powinnego hołdu wielkiej artystce przez publiczność, prasę i sfery artystyczne. Zbyt dobrze mamy wszyscy w pamięci niezapomniane kreacje Siemaszkowej, widziane i na scenie łódzkiej („Zaczarowane koło“, „Nora“, „Djablica“ i in.), by zachodziła potrzeba rozwozić się tu szerzej o potężnym talencie i bogactwie środków scenicznych najlepszej polskiej heroiny charakterystycznej. Gdy się pisze o Siemaszkowej, jak żywe stają przed oczyma pełne wyrazu, temperamentu i prawdziwości postacie Mlynarki, Szalonej Julki i wielu, wielu innych, któremi drogę swej kariery artystycznej znaczyła świetna jubiłatka.

Na uroczystość lwowską wybrała Siemaszkowa jedną z najpiękniejszych, najdosłojniejszych ról swoich — rolę Kudomskiej w „Ponad śnieg“... — Żeromskiego, w której zabłysnąć mogła wszystkimi wartościami swej niepospolitej aktorskiej indywidualności. Oto, co pisze o tym występie Siemaszkowej lwowski sprawozdawca „Życia Teatru“ (p. Józef Mirski): „W roli tej okazała Siemaszkowa te same wielkie walory, dzięki którym zdobyła sobie sławę jednej z najkapitałniejszych artystek polskich, szczególnie w typie charakterystycznych heroin: żywiołowy a doskonale opanowany temperament, niezwykłą umiejętność i dbałość o dykcję, potężny i niezmiernie bogaty organ głosu, maskę przedziwnie wyrazistą oraz gestykę prostą, szeroką, a nieraz twardą, lecz tem silniejszą, tem sugestywniejszą. Siemaszkowa ma w swojej grze, obok głębokiej świeżości, ową wielką linję, nieodłączną od prawdziwego stylu tragicznego...“

Podawaliśmy już sporo szczegółów o odbywającym się w Paryżu „międzynarodowym sezonie teatralnym“, zainicjowanym przez p. Gémier'a, dyrektora drugiej sceny dramatycznej francuskiej — „Odeonu“. Jednym z punktów programu tego sezonu ma być „międzynarodowy zjazd teatralny“ — którego organizacja, jak to się zaraz przekonamy, wydać się musi bardzo osobliwą. Oto Polskę zaproszono m. in. do udziału w zjeździe, ale zaproszenia wraz z prośbą o zgłaszanie referatów nadesłano za ledwie na kilka dni (!) przed terminem otwarcia zjazdu. Dziwne te praktyki wydadzą się jeszcze dziwniejsze w świetle niewytłumaczalnego faktu, że część zaproszeń pod adresem osobistości i instytucji polskich nadesłano w języku... niemieckim (!!). Podobne potraktowanie Polski ze strony organizatorów zjazdu wywołało w stolicy wiele cierpkich, ale słusznych komentarzy, ze względu zaś na to, że zjazd teatralny odbywać się będzie pod wysokim patronatem



Dzień Bożego Ciała w Łodzi. Procesja wiernych i duchowieństwo z J. E. ks. biskupem Tymienieckim na czele przed ołtarzem prowizorycznym przy ul. Wólczańskiej.



Uczestnicy procesji w dzień Bożego Ciała w przemarszu ul. Czerwona. Fot. Aleksander Meyer.

prezydenta Doumergue'a, ministrów francuskich itd. — sprawą zainteresowała się żywo ambasada francuska w Warszawie, żądając wyjaśnień, prawdziwie w tym wypadku nieodzownych, od p. Gémier'a i jego najbliższych współpracowników. Miejmy nadzieję, że w tych wyjaśnieniach znajdziemy oczekiwaną satysfakcję; ale — prawdę powiedziawszy — trochę niemilego swędu, tak czy inaczej, pozostanie.

Letnia, farsowo - komedjowa, kompania rozpoczęła się już w Warszawie na dobre, nie tylko w Teatrze Letnim. Teatr Mały, wyczerpawszy kasowe powodzenie niezbyt smacznej komedji Kiedrzyńskiego („Nie

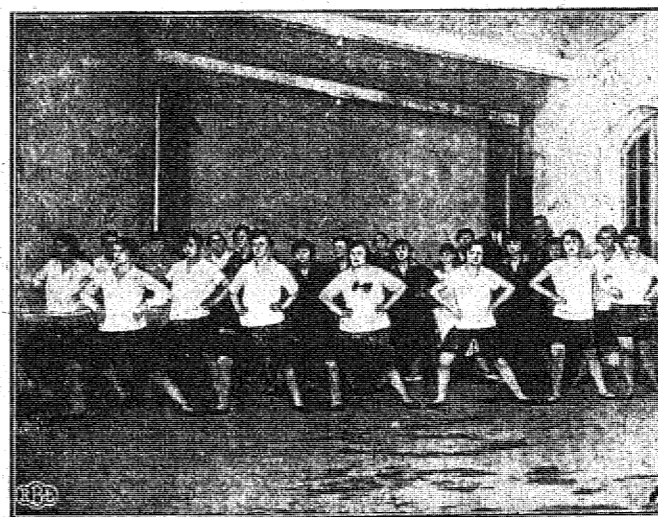
trzeba się niczemu dziwić...“), wystąpił z premierą paryskiego (oczywiście!) „Kobieciami“, wątpliwego arcydzieła V. i A. Jaeger - Schmidtów. Jakaś tam pani Charlie, amatorka dancinów i t. p. przyjemności „życia towarzyskiego“, nudzi się w towarzystwie poważnego męża i pragnie się — rozwieść. Szkoda, że tego nie uczyniła bez opowiadania się p.p. Schmidtom. Z ich łaski jednak owa rozwódka in spe znajduje — kochanka, więc przestaje się nudzić. Kochanek to wprowadzić nieco „mimo woli“, który o niemożliwości romansu z p. Charlie dowiaduje się z ust jej — męża oraz z listów wesołej pani, listów dotychczas uwa-

żanych jedynie za „przyjazne“. Mniejsza jednak o to Pani Charlie ma już kochanka, czuje się dobrze i wesoło, a że ma „dobre serce“ — chce, by i mężowi było „dobrze“. Daje więc spokój rozwodowym zamiarom, a zamiast tego staje na szczycie odwiecznego trójkąta, podtrzymywanego przez dwóch — cymbałów. Wszystko to jest mało ciekawe, niezbyt dowcipne i dość niezręczne. Wystarczyć może chyba tylko na kanikularne czasy.

Praskie „Narodne Divadlo“ (Teatr Narodowy) wystawiło niedawno najnowszą sztukę braci Czapek p. t.: „Adam — stwórca świata“, mającą pozory satyry filozoficznej na upartych malkontentów i generalnych reformatorów. Adam, niezadowolony z dzieła Stwórcy, za zgodą Jego burzy świat i stwarza nowy, według swoich ideałów, wierzeń i pomysłów, które wszakże, jeden po drugim, zawodzą. Najwięcej kłopotu sprawia Adamowi stworzony przez Alter Ego, który — reprezentując pierwiastek kolektywistyczny — występuje wreszcie do otwartej walki z Adamem — indywidualistą. Wkońcu jednak ludzkość, stworzona przez Adama, obala zarówno swego ojca, jak i Alter Ego, uważając obu jedynie za fikcje i mity, zawałające drogę do postępu. Adam i Alter Ego szukają schronienia w świątyni, wzniesionej ongiś na ich cześć, skąd wypędzeni zostają wszakże przez gorliwych stróżów i kapłanów. Ostatecznie Adam dochodzi do przeświadczenia, że „jego“ świat nie jest wcale lepszy od tego, który zniszczył — co było właśnie tezą autorów. Sztukę swą nazwali bracia Czapek „fantastyczną komedją“; pomimo zręczności w dialogach i budowie scenicznej, filozofja tej „komedji“ nie jest ani zbyt nową ani głęboką.

Znany dramat Fr. Langera, głośnego dziś dramaturga czeskiego p. t. „Peryferje“ wystawiony został w Wiedniu w inscenizacji Maxa Reinhardta, w teatrze „in der Josefstadt“ — z dużym powodzeniem. Sztukę Langera włączył Reinhardt do repertuaru swych występów gościnnych.

Delta.



Leckoatletyczna sekcja klubu sportowego pracowników Państwowego Monopoli Tytoniowego w Łodzi. Dnia 14 b. m. odbyły się w Łodzi zawody sportowe 31 p. Strzelców Kaniowskich. Na zdjęciu bieg szturmowy. Fot. A. Meyer.



Doroczne ćwiczenia strzeleckie oficerów policji państwowej m. Łodzi. Grupa uczestników ćwiczeń z komendantem wojewódzkim, p. Foersterem i inspektorem p. Niedzielskim na czele w pozycji strzeleckiej.

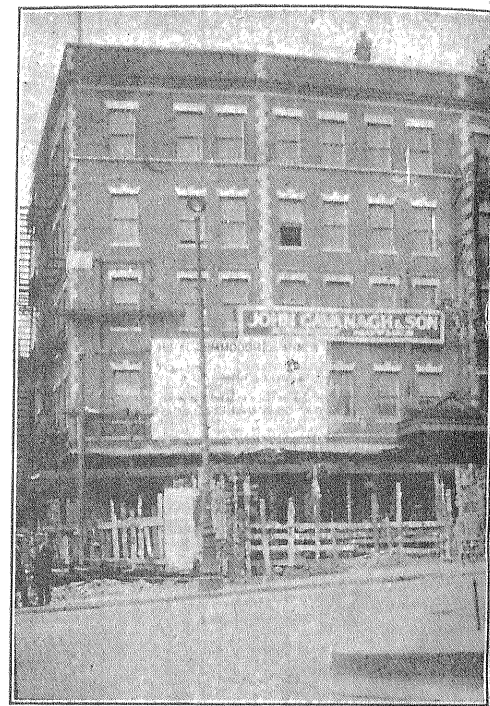


Oficerowie Komendy Policji Państwowej m. Łodzi po zakończeniu ćwiczeń strzeleckich w dniu 15 b. m. na strzelnicy garnizonowej D. O. K. IV.





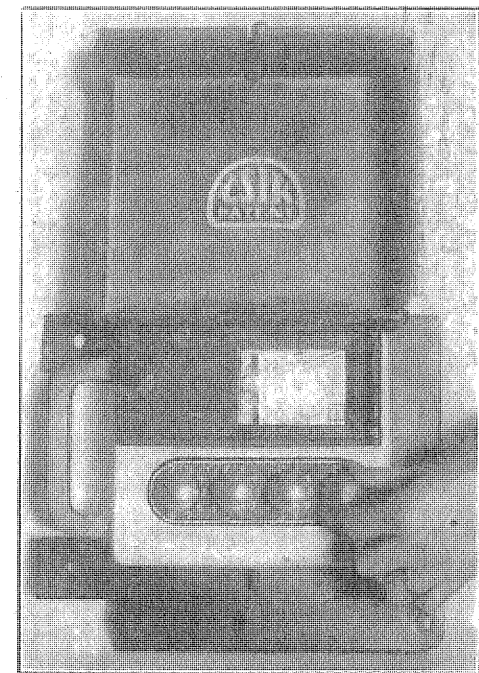
Przepiękny amant filmowy, Norman Kerry, jeden z czołowych artystów zespołu „Universal Studio” ze swym ulubieciem.



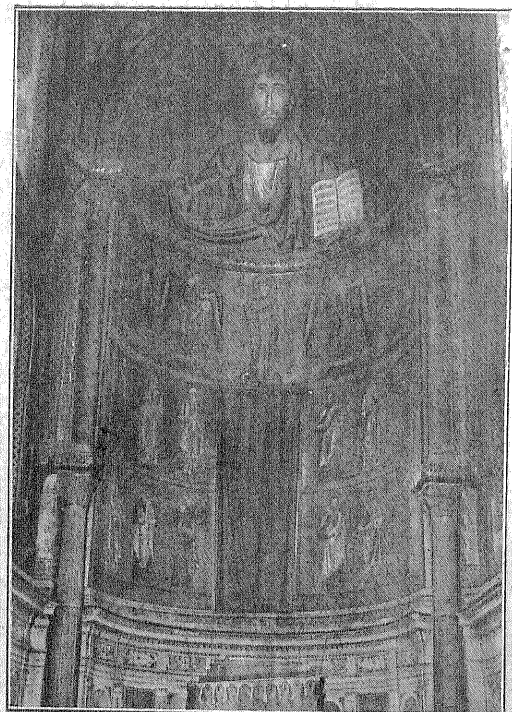
Translokacja czteropiętrowego gmachu „Coramato” na miejsce nowe.



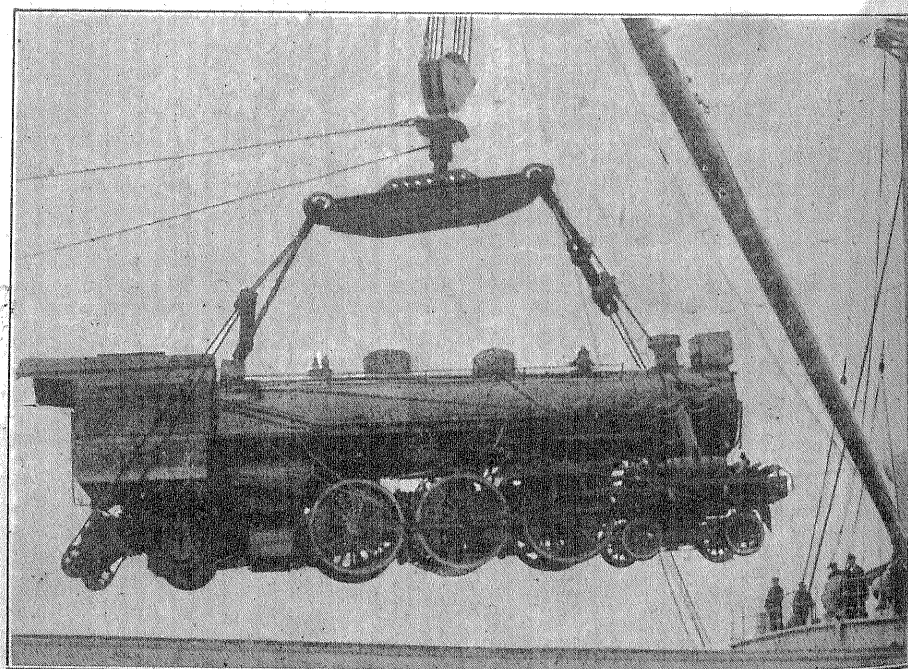
Na zdjęciu, oświetlonego lampkami elektrycznymi, pałacu radży w Mysore w Indiach południowych.



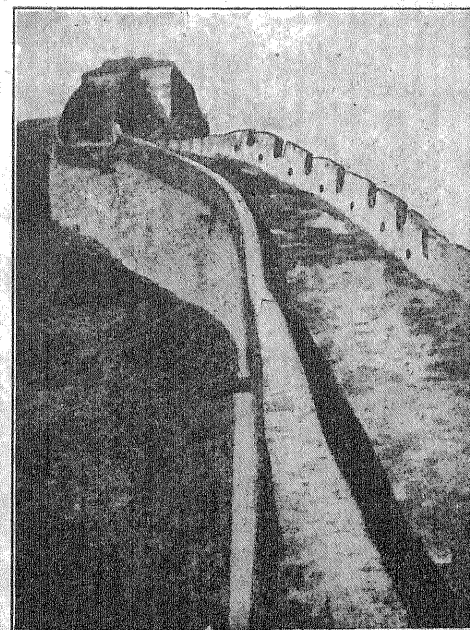
Nowy wynalazek francuski w dziedzinie kolejnictwa — zamek do wagonów towarowych, utrudniający włamania w czasie postoju pociągów.



Artystycznie wykonana mozaika z 12-go wieku w starożytnej katedrze w Cefalu.



Olbrzymie zakłady mechaniczne Ameryki północnej, w których wykonywane są zamówienia na parowozy najnowszych systemów. Na zdjęciu zmontowana lokomotywa na automatycznym dźwigu.



Fragment historycznego muru chińskiego, który w dobie dzisiejszej pozbawiony jest zupełnie wszelkiej konserwacji.



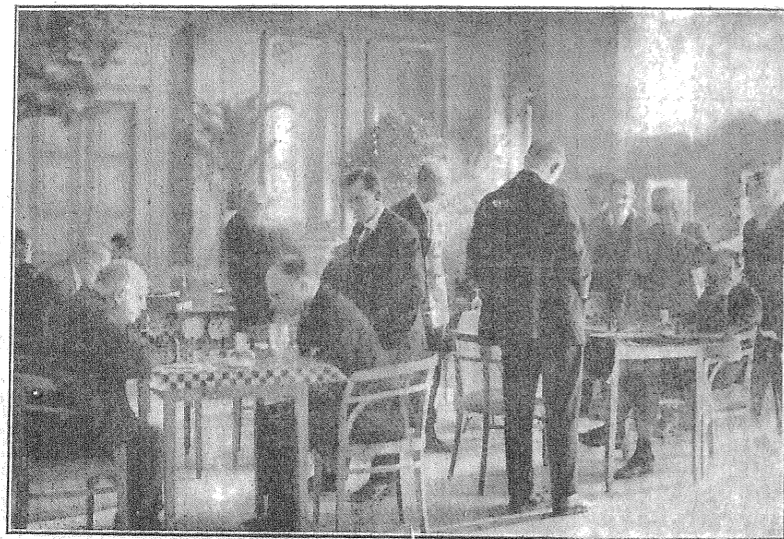
Na ulicach Florydy. W barwnym tłumie mieszkańców Europejczyk spotyka kobiety w stroju hiszpańskim.



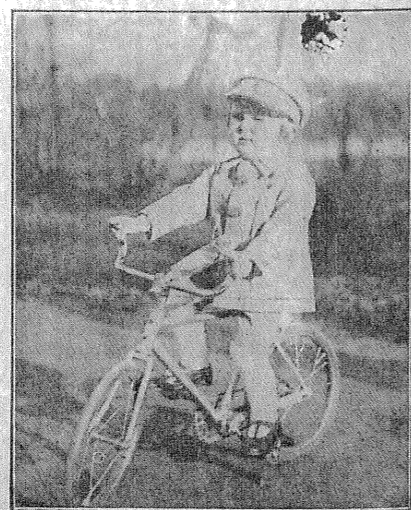
Ułubiony sport ręcznej gry w piłkę t. zw. „Hazeny“, uprawiany z zamilowaniem przez młodzież w Warszawie.



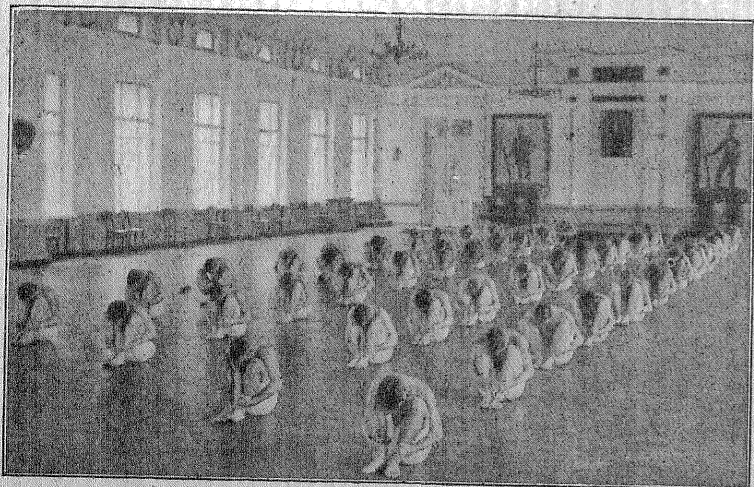
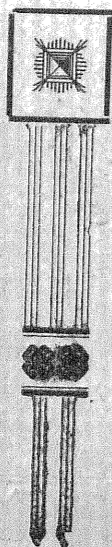
Trójeździec lekkoatletyczny Polska-Łotwa-Estonja.



Turniej szachowy w Meranie, na którym odniósł zwycięstwo Polak, D. Przepiórka.



Najmłodszy cyklista W. Zawadzki na przejażdżce.



Gimnastyka Bucha w warszawskiej Szkole Podchorążych.



Premjowana piękność korsykańska.



Echa uroczystości 15-lecia pierwszej drużyny harcerskiej żeńskiej im. Emilji Plater w Łodzi. Na zdjęciu grupa harcerek z inspektorką p. M. Wocalewską na czele.



Kazimierz Junosza-Stępowski w karykaturze.



Fragment z wielkiego filmu p. n. „Dom warjatów“, wyświetlany w kinoteatrze „Czary“.



Echa dnia spółdzielczości w Łodzi: poświęcenie sztandaru spółdzielni p. n. „Wisła“ na Widzewie. Fot. A. Meyer.



„Dom warjatów“ z Lonem Chaney'em, człowiekiem o stu twarzach w roli głównej.

Święto wiosny.

Ciemnym błękitem rozpostarło się niebo nad starożytnym miastem najdawniejszym.

Roziskrzonych gwiazd miliardowy rój zawisł w lazurów przestworzu.

Wiosny giermek, zefir lekkoskrzydły wionął z gór i miosąc z sobą upajającą woń żywicy leśnej, łąkowego kwiecia i dojrzewających łanów zbożowych, przepadł gdzieś w wałach i basztach tonącej w wieńcu lip i sadów fortecy.

Ziemia dosięgła szczytu swego piękna. Odgłosy życia miejskiego szły precz daleko aż do domków osadniczych ogrodów i łąk kwiecistych.

Miasto obchodziło doroczne święto wiosny, gromadząc się przy stosach drzewnych strzelających płomieniem w strop niebieski.

Przytłumione tony muzyki rozbrzmiewały do wtóru okrzykom rozbawionych tłumów.

Ogniste języki ze wszystkich stron sięgały gwiezdnych lazurów. Niezliczone światełka kąpały się w Dunaju, kanałach i młynówkach.

Tajemnicze, potężne, wrące życie wokoło...

Mężczyzna, siedzący na ławce w gestwinie wierzbowych krzaków ukrytej, nucił półgłosem refren pięknej piosenki ludowej, badając przytem swemi ciemnymi, przenikliwymi oczami wąską drożynę łąkową i bystym słuchem najłżejszy szmer łowiąc. Zaśnych odgłosów jednak prócz tajemnego przedziwa święta wiosny, co tysiącami niemi snuła wzorzystą tkaninę życia.

Dlaczego Afra tak późno przychodzi, piękna, młodzianka siostrzenica starego barona Ehrenreich v. Appel?

Obiecała solemnnie, że mu jedną, jedyną króciuchną chwilę daruje w czarowną moc święta wiosny.

Afra była biedną sierotą szlachetnego rodu. Baron opiekował się nią i obiecał jednemu z arystokratów wiedeńskich za żonę. Lecz serduszko pięknej Afry v. Appel w inną zwróciło się stronę. Nie poszło ścieżką przez wuja wskazaną.

Dorodny młodzieniec zaśmiał się z cicha, haudo i dumnie prostując wysmukłą swą postać.

Dlaczegożby nie miał sięgnąć po dziewczę z arystokratycznego domu? Mimo, że mieszczańska krew w nim płynie?

Bartolomeusza Küssdeupfennig zna całe miasto i ród jego należy do najstarszych w kraju.

— Krew mieszczańska warta tyleż, co i szlachecka — z dumą powtarzał sobie Bartolomeusz w duchu. — Cóż, kiedy stary baron nie chce tego zrozumieć!

Wyszedł z za krzaków. Przed nim u

skraju młynówki stał solidny i duży młyn, który kupił na własność.

Jak mocna warownia widniał zdala. Teraz koło nieczynne. Chłopcy i dziewczki — cała służba rozpięchła się na wszystkie strony po okolicy, wszędzie, gdzie uroczyste święto obchodzono.

Głośno zarechotały żaby w stawach i sadzawkach.

Młodzieniec gniewnie się rzucił.

Orkiestra hakastry żabiej przypominała mu zawsze starego barona v. Appel, który, naigrawając się zeń pewnego razu, powiedział:

— Młynarz ma dom w żabińcu.

Bartolomeusz zaszedł dalej niż zamierział. Wylonili się już z poświaty księżycowej masywne kontury starego zamczyska.

Strzeliły w nieboskłon dwie rogowe baski.

Odwieczne gniazdo Appelów stało cicho w majestacie stuleci.

Czerwonaświe światło zablasyło opodal. Czeładź zamkowa stos zapala... — myśli młynarz.

Ale... Czyż Afra nie mówiła, że przyjdzie o dziesiątej, kiedy się cała służba dworska rozbiegnie?...

Sparaliżowany baron spał już pewnie...

Czyżby chłopcy zapomnieli zgasić ognisko?...

Bartolomeusz Küssdeupfennig nie miał jednak czasu zastanawiać się dłużej, gdyż za wąskiej drożynie ukazała się wysmukła i wdzięczna postać. Biała twarzyczka zajaśniała w mroku a promienie księżycy zaśląkawszy się w blondoczystych włosach, tknęły z nich siatkę świetlistą.

Z oczu dwojga młodych strzeliły ognie. Rozkochane usta padły na usta. Nocą świętą wiosny kroczyła miłość, błogosławiąc światu.

Wtem dziewczę drgnęło. Lekki zapach spalenizny unosił się w powietrzu. Za chwilę czerwony płomień buchnął wysoko ku niebu.

W zamku paliło się.

Dwoje młodych pobiegło pędem w stronę ognia. Nikt z sąsiadów nie wiedział, że w pałacu oprócz sparaliżowanego barona nie było nikogo.

Dziewczę biegło jak szalone.

W środku podwórza, obok prawego skrzydła stos świąteczny stał w płomieniach, syjąc iskrami. Cafe ich snopy, miotane wiatrem, padały na dach, który tlił już w kilku miejscach.

Przy oknie swej komnaty siedział stary baron w fotelu, nie mogąc ruszyć się z miejsca.

Przerażony wzrok wpił w ogień. Nikt nie słyszał jego rozpaczliwego głosu.

Nagle na dole stanęło ich dwoje. Przynieśli wiadra pełne wody, przyciągnęli drabinę, weszli na dach...

Do komnaty wpada młodzieniec - młynarz, którego baron mienawidził z głębi swojej duszy.

Chwila ostatnia. Języki ognia wpełzają do komnaty...

Młynarz chwytą bezwładne ciało barona i schodzi z drabiny. Tuż za nim w płomieniach staje komnata.

Bartolomeusz zostawia niedołęznego starca pod lipą, co obojętna na wszystko, nuci pieśń swą szelestną, a sam z dziewczęciem w obłokach dymu ratuje zamczysko.

Ludzie nadbiegli, przybyło rąk do pracy i udało się ogień opanować. Z prawego skrzydła pozostały zgłiszczą wprawdzie, ale reszta zamku uratowana.

Kiedy w różowej jutrzence kapało się niebo, było już po niebezpieczeństwie.

Z czarnymi od dymu i kopciami twarzami Bartolomeusz i Afra stanęli przed baronem.

— To masze dzieło! — z dumą w jeden głos krzyknęli.

Starzec bystrem zmierzwiwszy ich spojrzaniem, rzucił krótkie pytanie:

— Jakim sposobem zauważyliście ogień?

Czeladź ciekawie otoczyła ich kołem. Wówczas Küssdeupfennig dumnym i śmiałym wzrokiem w oczy baronowi patrząc, odezwał się głośno:

— Razem z Afra święto wiosny spędzaliśmy na błoni, skąd czerwony płomień dostrzeżliśmy.

Twarz dziewczęcia w płomieniach stanęła.

Jeszcze bliżej podeszła czeladź ciekawa.

Stary baron podniósłszy rękę zawołał gromko:

— Skaczcie!

Stara legenda głosiła, że ostatnia para, która w noc święta wiosny gorejący stos przeskoczy, związana będzie z sobą na wieki.

Bartolomeusz rozwinął ramiona szeroko. W pół objął blond dziewczę i mocno do siebie przytulił. Poczem oboje stanęli do skoku.

Ostatnie płomienie raz jeszcze strzeliły wysoko ku niebu, lecz wyżej jeszcze skoczył młynarz ze swym słodkim ciężarem po przez stos płonący.

Nie słyszeli potem, co wuj do nich mówił. Nie rozwarli ramion z uścisku i w obliczu wszystkich zapamiętali się w pocałunku.

Świeży wietrzyk poranny od gór pociągawszy, rozwił dymne obłoki.

Jeszcze raz płomienie stosu buchnęły, by opaść i spopieleć.

Święto wiosny minęło.

Tłum. Jotsaw.

**Jak Łódź witała prochy Wielkiego Wieszczka.**

W dniu 28. ub. miesiąca na stacji Piotrków. specjalna delegacja m. Łodzi, w skład której weszli przedstawiciele władz państwowych, samorządowych, społecznych, prasy, związków i poszczególnych korporacji ze srebrnym wieńcem złożyła hołd prochom Króla Duchy.
Fot. A. Meyer.